

Tomasz Bąk ma Gdynię

Eseistka Urszula Zajączkowska, poeta Tomasz Bąk, debiutująca prozaiczka Dorota Kotas i tłumacz Piotr Sommer zostali laureatami tegorocznej – piętnastej już – edycji Nagrody Literackiej Gdynia. Już nominując książkę Bąka do nagrody, kapituła nazwała "Bailout" książką wizyjną, a autora określiła mianem „rodzimego Ginsberga ery późnego kapitalizmu”. Tytułowy bailout to w teorii ekonomii pomoc finansowa dla przedsiębiorstwa zagrożonego upadkiem. Bąk, sięgając po terminologię ekonomiczną, ukazuje, że pod ekonomicznym żargonem nie ukrywa się kapitał, a pustka. "Bailout" (WBPCiK, Poznań 2019) to poemat antykapitalistyczny, którego cała metaforyka zaczerpnięta została wprost z podręczników ekonomii.

Pieniądz (energia działająca nieustannie jako entelechia) to coś w rodzaju złośliwej parodii ruchu samego życia i czasu. Poemat postpoetycki „Bailout” nie przynosi wprawdzie ogólnej krytyki piątego rozumu, obraca się jednak z rozmachem w środowisku naturalnym współczesnych machinacji systemu, z jego globalnie panującą inżynierią finansową (derywaty, sekurytyzacja), która przesądza o tym, jak z dnia na dzień żyjemy, ty i ja; jak wiąże koniec z końcem Tomasz Bąk (a żyjemy i wiążemy te końce jak „człowiek-pizda”, mówiąc inaczej: „chujowo”) - pisze o książce Andrzej Sosnowski. - Kryzys 2007-2010, okolicznościowa pobudka utworu, wywołuje szereg „wstrząsów wtórnych” - reperkusji, spostrzeżeń i refleksji, które przybliżają „obłądny taniec alchemicznych upiorów” (jak ruch w interesie samego pieniądza widział Marks). Ale wydźwięk całości nie jest rozpaczliwy. Słychać „Preguntando caminamos” zapatystów; pada słowo na rzecz bezwarunkowego dochodu podstawowego; tu i ówdzie pojawiają się inne zajawki niezupełnie niemożliwych nadziei”.

W kategorii proza Nagrodę przyznano Dorocie Kotas za debiutancką powieść „Pustostany” (Wydawnictwo Niebieska Studnia, Warszawa 2019). W kategorii przekład na język polski Nagrodę wręczono Piotrowi Sommerowi za tłumaczenie zbioru wierszy „Co robisz na naszej ulicy” autorstwa Charlesa Reznikoffa (Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2019). W kategorii esej nagrodzono książkę Urszuli Zajączkowskiej "Patyki, badyle" (Wydawnictwo Marginesy).

red.

Poniżej wywiad z Tomaszem Bąkiem, który ukazał się w "Kalejdoskopie" 09/19 (poeta był wówczas bohaterem okładki):

Mój plan? Chodzi o miłość

Rafał Gawin: Czujesz się rozchwytywany?

Tomasz Bąk: Szczerze? Niespecjalnie, telefon się nie urywa, na maile mogę odpisywać na bieżąco, sypiam głównie w wynajętym mieszkaniu w Tomaszowie, które tymczasowo jest moim domem – nic wielkiego się nie dzieje. Ale też nie mam powodów do narzekania, mogę spokojnie zajmować się swoimi sprawami. Chwilami nawet z wyczuwalnym pomrukiem zadowolenia.

Spodziewałeś się aż takiego przyjęcia „Utylizacji. Pęt miast”? Nagrody, nominacje, hurraoptymistyczne recenzje. Książka powoli staje się kultowa, krytycy i poeci rozmawiają

o „bohaterach” wierszy, choćby o łasicokondzie i szrocie.

Wydając książkę, staram się nie oczekiwać niczego – to sprawdzona taktyka, minimalizuje ewentualne rozczarowanie. To zawsze przyjemność, gdy ktoś kupuje wiersze, gdy poświęca na lekturę czas, gdy chce się potem podzielić opinią. Miło, gdy pochyla się nad tym ceniony przeze mnie krytyk/krytyczka, ale równie cenne bywają rozmowy przy okazji spotkań autorskich czy wiadomości na Facebooku. Ostatecznie, choć w mojej sytuacji bardzo cenię sobie autoterapeutyczną funkcję tych wierszy, to odbiór jest kluczowy. Bez czytelników bym nie istniał. Reszta to miły dodatek, „truskawka na torcie” – w myśl piłkarskiej terminologii.

Odbierając Nagrodę-Stypendium powiedziałeś m.in.: „Wersy z oporu i uporu, które pozostawił nam Stanisław Barańczak, nie tylko nie tracą na aktualności, ale także – niestety – mogą być aktualizowane w nowych kontekstach – w kontekstach, których prawdopodobnie wolelibyśmy sobie oszczędzić”. Jaki tak naprawdę jest twój stosunek do Nowej Fali?

Niektóre poetyki cenię bardziej (Krynicki, Barańczak, Bierezin), inne nieco mniej (Zagajewski, Kornhauser), zaś nowofalowa koncepcja wiersza bardzo do mnie przemawia, doceniam kunszt, precyzję i odwagę do sięgania po te nieco większe słowa. Pan Ryszard Krynicki kilka lat temu w Stroniu Śląskim z uwagą przysłuchiwał się wierszom autorów zebranych w ślinianej antologii [„Zebrano się śliny”, Wrocław 2016 – przyp. R.G.] i stwierdził, że choć zmieniły się środki wyrazu, problemy pozostały z grubsza te same. Podpisałbym się pod takim stwierdzeniem.

A jak rzecz ma się z „brulionem”? Swego czasu napisałeś głośny wiersz „Do Krzysztofa Jaworskiego”.

Był głośny o tyle, że – zdaje się – Krzysztof Jaworski go przeczytał. Co z nim zrobił, nie wiem, bo nie doczekałem się riposty. Warto uściślić, że wspomniany tekst nie był skierowany przeciwko poezji Jaworskiego (właśnie otworzyłem paczkę z nowym wyborem jego wierszy wydanym przez Convivo i kolejny raz próbuję się przekonać), nie był też wymierzony w autora – to był tekst wycelowany w zwyczajne pierdolenie, w całą tę gadkę, że roczniki sześćdziesiąte to o ho ho, a roczniki dziewięćdziesiąte bla bla bla. Na taki kiedyś tobylizm zwyczajnie nie mogę się zgodzić. Chociaż chyba bardziej mnie to smuci niż wkurza, bo roczniki sześćdziesiąte to dla mnie jeden z głównych punktów odniesienia, ważna inspiracja.

Czy w ogóle warto podchodzić do najnowszej poezji rocznikowo/pokoleniowo?

Pewnie ma to jakiś sens, gdy mówimy o zbieżności/komplementarności poetyk, praktyk twórczych czy lektur, ale mniejszy, gdy na siłę szukamy wydarzeń formacyjnych, bo ostatnim pokoleniem, któremu coś takiego się w Polsce przydarzyło, są wspomniani brulionowcy.

Rejestry, w jakich się poruszasz, sprowadzają się do jednego: chodzi o miłość. Tolerancja jako miłość. Komunizm jako miłość. Socjal jako miłość. To jest twoja „Pieśń nad pieśniami”?

Jako umiarkowanie religijnego chrześcijanina obowiązuje mnie przykazanie miłości, które staram się możliwie jak najlepiej wypełniać. Cieszę się, że zwróciłeś na to uwagę, bo niektórzy krytycy widzą we mnie raczej wiecznego marudę, a nie zauważają, że marudzę, bo chciałbym właśnie więcej miłości. Przyznaj, to radykalny program pozytywny!

Tak, zaangażowany w coś rzeczywiście ważnego. Tylko czy jeszcze możemy mówić o poezji

zaangażowanej?

Myślę, że tak – świadczyłyby o tym głośne debiuty z ostatnich miesięcy: Pszoniak, Rojewski, Kulikowska, Pfeifer, Wiercigroch-Woźniak. Sądzę, że ta dyskusja będzie nam towarzyszyć, choć obstawiam spadek temperatury konwersacji, zwyczajnie będziemy rozmawiać o zaangażowanych wierszach tak, jak od lat rozmawiamy o wierszach metafizycznych czy miłosnych. To naturalna kolej rzeczy, co z jednej strony pewnie oznaczałoby jakieś dowartościowanie poetyk zaangażowanych, a z drugiej (gdybanie, ale wiąże z nim pewną nadzieję) być może zasypanie pewnych podziałów pokoleniowych, co zdecydowanie umiliłoby nam czas na festiwalach i w kularach.

Angażujesz się w różne akcje społeczne i polityczne. Czy przez ich pryzmat postrzegasz rolę pisarza, a zwłaszcza poety? Czy pisarz w ogóle może pełnić jakieś role?

Prawdę mówiąc, to średnio się angażuję, wolałbym robić więcej i częściej, ale nie mam natury działacza, cała ta kolejność dziobania w organizacjach, struktury, hierarchie, przełożeni – kompletnie nie potrafię się w tym odnaleźć, i albo uciekam, albo się frustruję i zaczynam yesmenić. Ale nie odmawiam pomocy – jeśli mogę się komuś do czegoś sensownego przydać, to może na mnie liczyć. Nie wiem zaś na ile, biorąc pod uwagę zasięgi i sprzedaż, można mówić o społecznych rolach pisarzy, poetów, intelektualistów – mam wrażenie, że jesteśmy w odwrocie od dawna, a w ostatnich latach zwijamy się jeszcze szybciej. Osobiście odczuwam potrzebę rozmowy na wysokim poziomie, sensownej argumentacji, prowokacyjnych tez. Nie dajmy się zakrzyczeć, próbujmy się przebijać – to szczególnie ważne w sytuacji, w której horyzont polityki kończy się w miejscu, w którym kończy się kadencja, bo społeczeństwem będziemy o wiele dłużej.

Czym dla ciebie jest Tomaszów Mazowiecki?

Miejscem, w którym jestem u siebie, tutaj zawsze wracam i mogę spokojnie pracować, nie ma tu pokus i opcji dostępnych w dużych miastach. Jak chcę kultury, to muszę ją sobie zrobić – przyznaj, to dobry motor do działania. Jasne, atmosfera czasem jest dziwnie gęsta, bo to miasto żołnierzy i różnych samozwańczych potomków „wykłetasów”, ale jakoś się zaadaptowałem, staram się nie rzucać w oczy i z reguły przechodzę suchą stopą. Ponadto wiem, gdzie iść na spacer, dokąd wybrać się na rower, tu poznałem Kingę, tu mieszkają moi rodzice. Kiedyś postrzegałem Tomaszów jako brzemię, w tej chwili jest to mój wybór. Być może istnieją wybory wspanialsze, ale w tej chwili jestem tomaszowianinem i dobrze się z tym czuję.

A Łódź? Nierzadko podkreślałeś, że nie czujesz się w niej dobrze.

To miasto, w którym nic nigdy nie mogło mi się udać, długo próbowałem, zмагаłem się, kurwiłem pod nosem i nic – dlatego musiałem się wyprowadzić i chyba wolałbym tam nie wracać, chociaż może popchnie mnie do tego sytuacja na moim lokalnym rynku pracy. Z Łodzią w tej chwili łączy mnie głównie osoba mojej psychiatry i chyba wolałbym, żeby tak zostało, żebym wpadał tam na chwilę raz na dwa-trzy miesiące i czym prędzej uciekał do mojego tomaszowskiego życia. Łódź mnie wypłuła, nie wiem, czy chcę kolejny raz wskakiwać jej do paszczy. Chociaż mam świadomość, że bez łódzkiego lutego i listopada, bez ślepej kuchni i okna pokoju wychodzącego na wiecznie ponure podwórze kamienicy, bez byłych dziewczyn, cudzych ulic i cudzych kamienic, moja ostatnia książka nie mogłaby powstać.

To Piotr Gajda zaobserwował cię na warsztatach literackich w Tomaszowie.

Piotr Gajda i Krzysiek Kleszcz – to był ich pomysł, realizowany we współpracy z tomaszowską biblioteką. Byłem w pierwszej klasie liceum, na mieście spotkałem koleżankę z gimnazjalnej ławki,

która powiedziała, że dzieje się coś takiego i koniecznie powinienem się tam wybrać. Trzeba było przynieść coś ze sobą, ja dopiero zaczynałem dłużyć, wziąłem dwa albo trzy wiersze. Krzyśka znałem, był moim nauczycielem geografii w gimnazjum, Piotrkę poznałem na warsztatach i od tego czasu dobrze się dogadujemy. Sama formuła była dość prosta, trochę lektur, trochę komentarzy do próbek literackich warsztatowiczów (to nie były zajęcia stricte poetyckie, ludzie przynosili też opowiadania i teksty dziennikarskie), parę ogólnych uwag o tym, czego lepiej nie robić i ogólna zachęta do pisania, udziału w konkursach i publikacji na portalach. Bardzo przyjemny czas.

Komuś poetycko lub pozapoetycko kibicujesz?

Zawsze trzymam kciuki za Milwaukee Bucks, głośno lamentowałem, gdy parę dni temu dość frajersko odpadali z Toronto Raptors w finałach konferencji wschodniej. A poetycko? Chyba ciężko byłoby wskazać osobę, której bym nie kibicował, zwyczajnie lubię czytać dobre książki i często dopytuję znajomych, kiedy jakieś nowe rzeczy, gdzie wydają, nad czym pracują, co sądzą itd. Są poeci i poetki, z którymi mniej mi po drodze (choćby światopoglądowo), ale jak mam okazję zajrzeć do ich książek, to zawsze to robię, bo liczę na pozytywne zaskoczenie.

Grasz z Januszem Reichelem. Jak się poznaliście?

Janusz był moim wykładowcą na Wydziale Zarządzania UŁ i promotorem mojej pracy magisterskiej. W 2016 poszedłem na zajęcia, a drzwi do sali otworzył nam właśnie Janusz Reichel (którego znałem z płyt i kaset) i uznałem, że będzie ciekawie. Jakiś czas potem podrzuciłem mu egzemplarz „[beep] Generation”, On odwdzieczył się swoją płytą i się zakolegowaliśmy. Rok później, na jesieni, zapytał, czy miałbym ochotę pograć trochę muzyki i czy znam jakiegoś perkusistę. Mój typ był jeden – Jarek Urbanowski, mój przyjaciel, ex-perkusista Złodziei Rowerów, April, Oreiro i kilku projektów, w których graliśmy. Kilka miesięcy później zaczęliśmy próby, no i zadziałało. Jestem zadowolony z tego, jak nam się to wszystko muzycznie i towarzysko układa.

Jednak jako fan muzyki alternatywnej i post- eksplorujesz na co dzień mniej tradycyjne gatunki. Jakie playlisty ci ostatnio towarzyszyły?

W momencie, w którym ta rozmowa się ukaże, prawdopodobnie dostępne będzie już moje podsumowanie muzyczne z ostatnich miesięcy w „Stonerze Polskim” i rzuci więcej światła na to zagadnienie, ale tak na szybko: debiuty Fontaines D.C., Hanako, Holding Patterns i The Holy Shroud (rzecz z 2017 roku, ale dopiero teraz mi to wpadło), nowa płyta La Dispute, LP3 American Football, kolejny album GOLD i absolutnie wspaniałe „Green and Grey” Pile – przyjeżdżają na dwa koncerty do Polski we wrześniu i koniecznie muszę obskoczyć choć jeden z nich.

Czym nas jeszcze zaskoczysz? Zagrasz w filmie? Namalujesz, kolejną po Matejce i The Krasnals, Wielką Bitwę? Wyjedziesz na Wyspy Salomona i zajmiesz się produkcją napojów bananowych?

Jak powiem, czym cię zaskoczę, to już cię nie zaskoczę. Powiedzmy, że raczej zostanę w polu literackim i muzycznym, chociaż może będzie mnie trochę więcej – takie już prawa i uroki bezrobocia.

Podobno chciałbyś pracować w „Kalejdoskopie”.

Zasadniczo chciałbym jeszcze trochę popracować. Tylko niespecjalnie mam gdzie. I nie bardzo widzę w tej chwili opcję, żeby takie miejsce się dla mnie znalazło, zwłaszcza że ze względu na chorobę nie bardzo ktokolwiek chce mnie zatrudnić. Poświęciłem mnóstwo czasu na zdobycie

zawodu i przepracowałem w nim pięć dni. I nie zanosi się, żebym popracował w nim dłużej, bo jestem systemowo niezdolny do pakowania ludzi w tarapaty, a ostatecznie na tym polega cały sektor finansowy. No, może prawie cały - są przecież jeszcze sprawcy całego zamieszania, a oni na ogół mają się nieźle.

Kim byś chciał zostać w przyszłości?

I wish I was a messenger and all the news was good.